

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

"TRZEBA Z ŻYWYMI NADPRZÓD IŚĆ
— DO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWEJ —"

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr 1.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym” wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedynczy 25 gr.

KU WYŻYNOM ROZWOJU KULTURY WSI.



Grupa Ogólnopolska w ruchu regionów podczas pochodu przed Panem Prezydentem na Dożynkach w Spale w dn. 17 sierpnia b. r.

DOŻYNKI

U

PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

Hej dużo było ruchu i przygotowań na Dożynki w Spale.

Zarówno w Centralnych organizacjach jak i w poszczególnych Kołach wszystko było zaprzątnięte wyjazdem na zbliżający się termin Dożynek.

Zapowiadały się one też okazałe.

W końcu zabrakło kart uczestnictwa, musiano zwiększyć ich liczbę, nawet podwojono, ale i to się okazało niewystarczającym.

Z przykrością musiał Komitet odmówić poszczególnym jednostkom, a nawet i grupom całym, udziału w Dożynkach.

* * *

Zarząd Spaly, nauczony doświadczeniem z poprzednich Dożynek, wybudował w tym roku olbrzymią halę drewnianą, wzniesioną obok stadjonu spalskiego. Hala ta, mogąca pomieścić do dwudziestu tysięcy ludzi, o oryginalnym sklepieniu, opartem na okrągłych łukach, świetnie nadawała się do takich uroczystości, jak ogólnopolskie Dożynki.

Pozatem zbudowano kuchnie, kryte dachem, pośrodku szklanym.

Niezależnie od tego przyszykowano szereg kuchni polowych. Ustawiono kilkadziesiąt stołów.

Koło hali wystawiono umywalnię na kilkadziesiąt osób.

W całym parku zaprowadzono światło.

A już chyba najwspanialej to wyglądał obóz w nocy.

Istne miasteczko.

Ustawiono kilkadziesiąt ogromnych namiotów mieszczących powyżej dwustu ludzi, poprowadzono ulice, oświetlenie.

Jednym słowem zrobiono wszystko, co było możliwe, aby gościom Pana Prezydenta uprzyjemnić pobyt w gościnie w czasie święta ogólnopolskich Dożynek, święta wsi polskiej.

* * *

Niezwykły ruch panował na drodze wiodącej do Spaly.

Na stacjach: Koluszki, Skarżysko i Tomaszów specjaliści dyżurni informowali zdążających na Dożynki. Już w czwartek a szczegól-

nie w piątek i sobotę zapełniły się pociągi zdążające w stronę Spaly.

Uruchomiono szereg pociągów dodatkowych.

W niedługim stosunkowo czasie park spalski się zaludnił.

Wszędzie dawalo się słyszeć śpiewy, rozmowy, muzykę, zewsząd biła żywa radość.

Tu i owdzie spotkali się znajomi z przeciwnych krańców Polski.

W sobotę odbywały się przez cały dzień zawody sportowe.

Po południu zaczęły się zabawy ludowe.

Przy namiotach dźwięczały instrumenty, a w hali na scenie urządzono popis chórów, inscenizacji i innych widowisk.

Do późna w noc słyhać było rozbrzmienia.

Dopiero deszcz zmusił do odpoczynku.

* * *

Zmęczone wrażeniami oraz ukołysane miarowo - monotonnym pluskiem deszczu o płótno namiotów posnęły gromady młodzieży związkowej.

Ubranie, porozkładane i porozwieszane — schło.

Deszcz czasami wzmagał się, uderzał silniej o płótno namiotów, szeleścił, stukał, jak gdyby chciał pobudzić śpiących, lecz wszystko to nadaremnie. W namiotach prócz szumu deszczu słyhać było miarowy oddech i chrapanie uczestników.

Od czasu do czasu przybywały nowe grupy, zajmowały namioty jeszcze nie zajęte, i znów w krótkie panowała cisza.

* * *

W niedzielę rano, mimo drobnego deszczu, cały teren niezwykle się ożywił.

Okolo godz. 9-tej zaczęto gromadzić się na stadionie na mszę świętą.

Komisja artystyczna ustawiała poszczególne grupy, chcąc w barwnych strojach ludowych utworzyć całokształt Polski ludowej, dać możność każdej grupie regionalnej zapoznania się z innymi regionami, a widzom pokazać piękno i bogactwo całego kraju.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki w czasie Mszy św.

Na nieszczęście lunął deszcz i musiano przenieść ołtarz i całe nabożeństwo do hali.

Przed krótkim choćby opisaniem poszczególnych akcji związanych ze śpiewem i muzyką na dożynkach u Pana Prezydenta w Spale, nasuwa się potrzeba skreślenia kilku uwag o różnorodności charakteru "ubiorów

tonacją pięknie zespolone z malowniczym wyrazem kostiumów ludowych.

Kaszubi — kolorem podobni do morza i jego okolic, Wielkopolanie swymi poważnemi i obszernemi strojami wyraźnie za siebie mówili o kulturze rolnej i obfitości gospodarczej; dalej wszystkie inne grupy przedstawia-



Kilkunastotysięczna masa śpiewa w czasie nabożeństwa.

regionalnych, tak ściśle związanych z motywami przyspiewek grup wieńcowych.

Zaczynając od morza, a kończąc na południowych województwach, mieliśmy naprzemian wesołe i smutne melodie, barwą swą i

ły podobnie porównania, kończąc na Polesiu, które w stosunku do wydajności swych ziem, kroczyło w skromniutkich i szarych koszułach i ubogich łapciach. Charakter wesoły, czy smutny przyspiewek używanych przy obrzę-

dzie składania wieńca, łączył się ściśle z wyglądem zewnętrznym grupy regionalnej. Jakże szumne były melodie krakowiaków, jak posuwiste i jędrne z Mazowsza, a żartobliwe z ziemi Wileńskiej.

Jednym z momentów, który pozostawił największe bodaj wrażenie zespolenia wielkiej gromady młodzieży rolniczej, był w czasie mszy śpiew kilkunastu tysięcy ludzi!

Podziwu godna czystość brzmienia, uważne i dobre poddanie się jednej dyrekcji, a jednocześnie z pełnych piersi, niczem nie oszukana, prawdziwa szczerłość pieśni do Boga!

Była to chwila, w której znikły wszelkie różnice, a cała Młoda Wieś, ogarnięta jednym wspólnym uczuciem, w nabożnym, całkowitem oddaniu się wyższemu celom życia, była silna Jednością wewnętrzną i zewnętrzną. Popłynęły potężne dźwięki pieśni:

„Kiedy ranne wstają zorze”,

„Pod Twą obronę”,

„Kto się w opiekę”

„U drzwi Twoich”.

Wszyscy zdawaliśmy sobie z tego sprawy, że śpiew chóralny jest wielkim i poważnym czynnikiem w zespoleniu duchowym gromady, że przez wspólne śpiewy uczymy się zgodnego realizowania jednych myśli, nie mówiąc już o poczuciu piękna, które jeszcze tak słabo w nas wszystkich jest rozwinięte!

Po nabożeństwie ustawiono korowód, mający przedstawić pracę rolnika producenta chleba, odzwierciedlić wszystkie te prace, jakie dokonywuje rolnik, zanim otrzyma gotowe bochny chleba.

Na początku korowodu, przesuwającego się przed pałacem Pana Prezydenta, szła muzyka góralska z Przodownikami Dożynków Antonim Zechemskim. Dalej posuwały się narzędzia i pracownicy: *socha*—prowadzona przez starego rataja polezuka, *plug*—przez księżaka łowickiego, *siewcy*—kujawiak, lubliniak i wołyniak szli za starą gospodynią-kurpianką, otoczeni młodzieżą księżacką, góralską, krakowską i poleską, *brony*—wiezie je na sanokach zaprzęgniętych w cztery konie młody krakowiak; *kosiarze* i *żniwiarze*—sześciu młodych kosiarzy i tyleż żniwiarów z Poleskiej, Wileńskiej, Nowogródzkiej, Łęczyckiej, Sieradzkiej i Sandomierskiej ziemi, nieśli kosy i sierpy; *grabiarki*—trzy młode dziewczyny z Łowickiego, Wołyńskiego i Podhala z grabiami na ramionach; *grabiarka*—prowadzona przez młodzieńca z Opoczyńskiego; *zwózka zboża*—wóz drabiniasty ze snopami zboża, 6 dziewczyn i tyluż chłopców z grabiami i widłami. Z chwilą, gdy grupa rekrutująca się z Uniwersytetu Ludowego w Postoliskach, zbliżała się przed pałac Pana Prezydenta, dał się słyszeć śpiew:

*Jedziemy do Spaty,
Gdzie gości tysiące
Gdzie polski lud cały
Plon składa z swych zbiorów.*

*Jedziemy z Postolisk
Przed Two Spalskie progi,
By ujrzeć Cię Panie
Prezydencie drogi.*

Gdy wóz znalazł się przed pałacem, zeskoczyli żeńcy z wozu i ze śpiewem związali powróstem pana Prezydenta.

*Dalej żeńcy, dalej żywo
Już zaczęte w Spale żniwo,
Hej, dziewczęta, dalej żwawo
Wiążcie w lewo, wiążcie w prawo.*

*Kiedy zboże już jest żęte,
A powrózła do rąk żniwce,
Gdy sposobność się nadarza
Zwiążmy Pana Gospodarza.*

*Nie puścimy Cię dotąd Panie,
Aż okupim to związanie,
Bo tak każe zwyczaj stary
Za związanie składać dary.*

*Niechaj dziś w dniu uroczystym
W naszym kraju tu Ojczyźnie
Polska wieś tu zgromadzona
Zjednoczenia niech dokona.*

Następnie szły grupy regionalne z wieńcami kaszubska, wielkopolska, kujawska, mazowiecka niższa, kurpiowska, suwalsko-grodzińska, wileńska, nowogródzka, poleska, wołyńska, podlaska, lubelska, mazurska wyższa, łowicka, łęczycka, sieradzka, śląsko-cieszyńska, górnośląska, świętokrzyska, sandomierska, krakowska, nowosądecka, góralska, huculska, podolska, lwowska, opoczyńska, rawska, brzezińska-piotrkowska. Na końcu grup niesiono wieniec ogólnopolski, składający się z przedstawicieli poszczególnych regionów. W dalszym ciągu postępowali: *młockarze*—sieradzanin, krakowiak, góral, wołyniak, księżak łowicki, poleszuk; szli z młockami przerzuconymi przez ramię; *wóz*—z wosagiem, na którym dzieża i worki z mąką, powoził gospodarz z okolicy Spaty, towarzyszyły mu: kurpianka, krakowianka, ślązanka i księżanka; *chleb*—niosła starsza kobieta z Podlasia na drewnianej tacy, nakrytej białym płótnem; *miód*—na tacy plaster niósł gospodarz—wołyniak.

Wreszcie pochód organizacji wsi.

Połączone centrale wszystkich organizacji, biorących udział w Dożynkach, a za nami województwami wszyscy uczestnicy. Tylko



Grupa wołyńska w czasie korowodu.

jedno nie mogło oderwać się od barwności swej ziemi i poszło za grupami wieńcowemi, przerywając korowód na dwie części.

Powoli zaczęły nadeciągać grupy wieńcowe do hali, gdzie miało się odbyć składanie wieńców.

Poszczególne grupy w oczekiwaniu na p. Prezydenta zaczęły zabawiać się, każda w swem kółku tak, by w każdej chwili być przygotowanym do rozpoczęcia obrzędu składania wieńców.

Pomimo zmoknięcia humor zapanował wszechwładnie. Wkrótce zaczęło się składanie wieńców.

Przy ukazaniu się Pana Prezydenta wszystkie grupy wieńcowe śpiewały ogólną pieśń:

Hej walim się tu z wiejską robotą,
Niesiem ją wszyscy z wielką ochotą,
Przynosimy plon w Gospodarza dom,
Żeby dobrze plonowało
Po sto korey z kopy dało,
Plon niesiemy, plon
w Gospodarza dom.

Na samym początku grupa kaszubska jako ziemia najbliższa morzu, a zarazem najdroższa państwu całemu, szła śpiewając:

Otwieraj Panie szeroko wrota,
Skończyła się w polu robota,
Przynieśliśmy plon
W gospodarza dom.
Niesiemy z pracy swej chluby
Do nóg kładą ci Kaszuby
wianeczek złoty
Otwórz Włodarzu i Serce swoje
I przyjm do niego Kaszuby Twoje,
Przynieśliśmy plon
W gospodarza dom.

Niesiemy ci wieniec zboża
Przyjm go sercem od Pomorzań
Włodarzu Miły.

Następnie szły grupy: Kujawy, Wielkopolska.

Otwórzcie nam swój dziedziniec,
Bo niesiemy z pola wieniec.
Plon niesiemy, plon
W gospodarza dom.
Daj to Boże plonowało,
Po sto korey z mendla dało.
Plon niesiemy

Siwy starszek, A. Klocek, dziadek członków Koła w Sędzinie z Kujaw, wygłosił następujące przemówienie:

Zebrałiśwa złote żniwo i zapakowalim w swoje somsieki i zadowolnilim swoją tęsknośc i wybralim się w świat daleki, aby złożyć swe życzenia Najdostojniejszemu Gospodarzowi; i oto składamy te złote plony, te złote kłosy i prosimy o łaskawe przyjęcie.



Górnicy z ziemi Kieleckiej w strojach swej ziemi.

Przy drugim zaś wieńcu śpiewano:
 Od Izbicy wędrujemy, Hej! Ha!
 I pszeniczkę przynosimy, Hej! Ha!
 Co ją rodzą nasze łany, Hej! Ha!
 Nie masz to jak Izbiczany Hej! Ha!
 Daleko, szeroko, kędy sięgnie oko czełka
 Śmieje się do słońka
 Śliczny łan bez końca,
 Jak rzeka.

A dalej kurpiowska grupa:
 Dożynaj, dożynaj, mała żniwiareczko,
 Masz zagonek mały, wieczór niedaleczko.
 Plon niesiemy, plon
 W Prezydenta dom.

Od młodych wianek, Ojce nas kochany,
 To serce puszczy, to nasze łany.
 Choć wianek mały, dorodne żytko,
 My Cię kochamy i dla nas wszystko.

Następnie grupy suwalsko - grodzieńska
 i wileńska:

Hen z Wileńskich stron, gdzie Wilja płynie,
 Gdzie, Gospodarzu, byłeś w gościnie,
 Plon niesiemy, plon!
 Z Wileńskich stron!

Nasza ziemiela nie tego rodzi,
 Choć plon niebogaty — z serca pochodzi.
 Przyjm, Ojcie, plon
 Z Wileńskich stron!

Grupa Nowogrodzka:

Dożęli żyta aż do odłogu,
 Podziękowali my Panu Bogu.
 Po rzyску biegly białe owieczki,
 Dożęli żyta młode dziewczeczki.
 O, dajże Boże by plonowali
 Drugiego roku żąć doczekali.

Przodownica wypowiedziała powinszowanie:

Plon niesiemy, plon
 Z Nowogrodzkich stron,
 Żyto srebrem przetykane,
 Przez skowronków ośpiwane,
 Trud żniwarzy i oraczy
 Na te chleby i kołacz
 Niechaj przyjmie Pan,
 Co dał Polski łan.
 Proszę przyjąć i życzenia
 Wszelakiego powodzenia,
 W zdrowiu, szczęściu, pomyślności
 Doczekaj późnej starości.

Grupa Sieradzka:

Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus nasz
 Z Sieradzkiego niesiem wieńce, bo już nadszedł
 [czas,

Przynieśliśmy plon w Gospodarza dom,
 Żeby dobrze plonowało, po sto korcy z kopy
 [dało,

Tak nam Boże daj!

Gospodarzu, coś zjednoczył wspólnej pracy lud,
 Niesiem Tobie my z Sieradza nasz plon, więc
 [nasz trud,
 Nasz plon, więc nasz trud.

Grupa kaliska:

Pracowałam w znojmym polu od samego rana,
 Więc pszeniczka nasza złota pięknie posprzą-
 [tana. Danaż moja...

Wszystkie kłoski równiusieńko powiązane
 [w snopy,

A znów snopki poskładane w przeogromne
 [kopy. Danaż moja...

Z pól kaliskich złote kłosy w wieńcu Ci
 [przynosim,
 O przyjęcie ich dla siebie uniżenie prosim.
 Danaż moja...

Grupa Łowicka:

Każ nam Dostojny Panie otworzyć wrota,
 Bo niesiemy wieńce ze szczerzego złota,
 Każ otworzyć okiennice
 Prowadzimy przodownicę.

Plon niesiemy, plon — Plon niesiemy, plon.
 Przed pałacem Spalskim leży kamień
 A nasz Pan Prezydent siedzi na nim,
 Siedzi, siedzi, uśmiewa się,
 Jak ta róża rozwija się.

Plon niesiemy plon — Plon niesiemy plon.

Grupa krakowska:

Panie Prezydencie — Twój krakowiacz
 Pierwszy do zabawy, lecz także do pracy.
 Ot — przynosim wieńce z plonów naszej ziemi,
 Pięknie przewijany wstęgami barwnymi.
 Przyjm go z wyrazami hołdu i wdzięczności
 Oraz z zapewnieniem, że w wielkiej miłości
 Dla ojczystej sprawy i życie w ofierze
 Gotowiśmy oddać — Polsce służąc szczerze!

Grupa Świętokrzyska:

Z żyta i jęczmienia
 Owsa i pszenicy
 Składamy Ci Panie
 Wieniec nasz rolniczy.

Grupa Podhalańska:

Hejże ino Gazdo nas,
 Co nam zrosło, to tu mos
 Trochę sysek ze smreka
 I plonego owieska.

Posłał nos halny wiatr
 Z pod samiuteńskich Tatr,
 Gazduj-ze nam szczęśliwie,
 Rządź nami sprawiedliwie.

Wreszcie szły grupy okolic Spały.
 Po wszystkich grupach regionalnych
 przybliżyła się wieńce ogólnopolski. Oto sunie
 zbiór plonów z całej Polski. Imponujące wprost
 robi wrażenie. Wieniec bogato ozdobiony,
 przystrojony wstążkami, zawieszony piernika-

Przodownica i Przodownik Dożynków wśród Centrali Związkowej.



Siedzą kol. kol.: Henia Karczmarczykówna—Przodownica—Stach Gierat,—Prezes A. Zachemski
Przodownik. Stoją od lewej do prawej kol. kol. J. Olszewski, R. Tyczyński, B. Domański, M.
Olszewska, Józef Marszałek, W. Łukaszczuk, Kl. Derc.

mi. Na wierzchu wieńca żywy kogut. Na przedzie idzie Przodownica, ubrana w strój kurpiowski, rpszentując Mazowsze. Zdaleka już słysząc śpiew coraz wyraźniejszy.

Otwierajcie nam tu szeroko wierzeje,
Bo się już na polu kłós żaden nie chwije.
Skończyliśmy żniwa już Gazdo kochany,
Cieszymy się spolem i plon Ci składamy.
Idziemy, idziemy tu gromadą całą,
Przyjmij—że nas wszystkich, choć nas
jest niemało.

Idziemy Gromadnie Gospodarzu drogi
Przyjmij—że nas wszystkich dzisiaj
w swoje progi.

Idziemy tu wszyscy spólnie z Tobą gwarzyć
Aby życie w Polsce więcej zgodne sprawić,
Aby było dobrze, więcej dobra stworzyć
I naszą Ojczyznę szeroko rozślawić.
Szeroko rozślawić, dać w niej wszystkim
pracę

Niechaj w eudzych krajach sił swoich
nie tracą.

Idziemy tu wszyscy od duszy wesoło,
Rozlega się nasze śpiewanie wokoło.
A w tych z zboża wieńcach swą pracę
niesiemy,

Ciebie nasz Włodarzu rozweselić chcemy.
Rozweselić chcemy, przyrzec uroczyście
Z całych sił pracować dla Polski
wieczyście.

Pokażcie nam tu,
Pokażcie nam tu

do Spąły drogi,

Bo niesiemy plon zebrany
Plon nieub gi.

Niesiemy tu plon dziś z całej Polski
Wyjdź przyjmij Gospodarzu, porzuć swe troski
Niesiemy Ci plon
Niesiemy Ci plon

z Gazdowstwa Twego.

Plon złocisty, zlany potem
Z chleba naszego.

Gospodarzu nasz, dobre serce masz,
Kochamy cię wszyscy szczerze, boś Ty
Ojciec nasz.

Przyjmij ten wieńiec,
Przyjmij ten wieńiec,

raduj się z nami,

Że nie zbraknie chleba w Polsce
Zawdzięczamy Ci
Gospodarzu nasz, dobrze włodarzysz,
Gdzie się Twoje oczy zwróć, wszystko się darzy,

Gazdo kochany,
Gazdo kochany

plon Ci składamy

Gazduj-że nam długie lata
Przewódź nad nami.

Skoro się przybliżyli przed Pana Prezydenta, Przodownik Dożynków takie wygłosił przemówienie:

„Władni Gazdo Rzplite! Jak załońskiego roku, tak i dziś, radujemy się wszyscy popólnem weselem. Radujemy się, bo trud wsio-
wych ludzi, o wczesnem poczęty świtanu, u-

Przodownica i Przodownik.



Kol. kol.: Henia Karczmarczykówna i Antoni Zachemski.

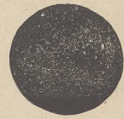
wieńczyliśmy owocnie. I oto przychodzimy tu z bogatym plonem, by Wam w holdzie radosnym złożyć tę najpiękniejszą urodę ziemi: zło-
te zboże. Jest tu i bujne pokłosie pszenicy i

srebrne żyto i jarzec, a nie brakuje też i gó-
rańskiego owsa. Co ino Rola wydała, wszyst-
kośmy Wam przynieśli w tem przeświadcze-
niu, że im większa odmienność plonów, tem
bogatszy śpichlerz. To wszystko Wam, Wład-
ni Gazdo, składamy, coby pod Waszem roz-
ządzeniem i mądrą postanową plon ten przy-
niósł dobrobyt całemu Gazdostwu. Są tu i
kwiatki z łąk całej Polski zebrane i te pra-
niemy złożyć Kochanej Gaździnie w szczerej
wdzięczności za to lutosierne serce, jakim
zawdy chudobę wsiową otacza. Na tegorocz-
ne Dożynki przyszlismy w odmiennym obra-
zie, niż po inne roki. Jak drzewiej, przed wie-
kami, stawały kmiety w łąkowej piechocie,
tak i na dzisiejsze przeczyste święto Dożyn-
ków przyszli chłopci ziemiami. Przeszli więc i
odwieczni stróże Bałtyku, Kaszubi i twarde
chłopy z Wielkopolski i śpiewni Kujawianie
i weselni Kurpie; witał Was lud kresowy z
Wileńszczyzny, Polesia i Wołynia; w skłonie
wdzięcznym przesunęli się ci, co przy wierze,
ojców twardo stali, ludzie z ziemi Chelmskiej,
Podlasia i Lublina; barwami tęczy zajaśniał
spalski las, kiedy się tu przewinęli Łowicza-
nie, idąc o lepsze z Sandomierzanami i stroj-
ną w pawie pióra ziemią krakowską; nie bra-
kło i Huculów i Ślązaków, czarnym djamen-
tem całe Gazdostwo wzbogacają; spadli tu z
szumem piór, niby biali orłowie z uboczy,
swobodę miłujący i Władnemu Gaździe zawdy
wierni Podhalanie. Przesunął się przed Wami
barwny obraz Polski, mieniły się kolorami
ziemie, a każda z nich miała swój wyraz, nie-
pożyczaną postawę, własny charakter. Na tych
właśnie ziemiach, tak, jak je tu dziś w róż-
nym Postroju widzicie, niby na podwalinnych
i zdrowych przyciesiach, opiera się zrąb ca-
łego gazdostwa. Będziemy dążyć do tego, co-
by ten zrąb mocno się oparł na ziemiach, co-
by się widnił barwami ziem i coraz wyżej
wyrastał. To przyrzeczenie, obok plonu, jaki
nam Bóg w polu nagodził, składamy Wam,
jako duchowy plon wszystkich ziem, które tu
dziś przyszły z muzykami; bo Wam powiem,
co Wam powiem, ale Wam, Kochani Gazdo,
powiem, że ono sie ta dobrze gazduje, kie sie
gazduje na swoim i dla swoich, kie sie gaz-
duje pod tak troskliwą opieką, jaką nas Wy,
Władni Gazdo, otaczacie“.

Z czym rozpocząć na terenie Woj. Zw. N. C. Z.

Prosiąt. K u r. Buraków. Ziemia

O. Z. M. W. Sochaczew



Kół 16 biorących udział w pracy konkursowej.



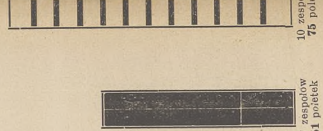
26 zespółów.

204 sztuk.



4 zespół.

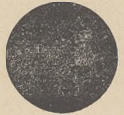
29 sztuk.



10 zespół.

75 sztuk.

O. Z. M. W. Kutno

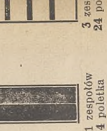


Kół 16 biorących udział w pracy konkursowej.



13 zespółów.

105 sztuk.



3 zespół.

24 sztuk.

O. Z. M. W. Grójec.



Kół 19 biorących udział w pracy konkursowej.



22 zespół.

201 sztuk.



2 zespół.

40 sztuk.



4 zespół.

21 sztuk.

O. Z. M. W. Radzymin.



Kół 19 biorących udział w pracy konkursowej.



1 zespół.

6 sztuk.

O. Z. M. W. Gostynin.



Kół 8 biorących udział w pracy konkursowej.



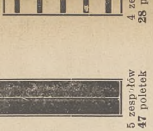
10 zespółów.

81 sztuk.



3 zespół.

21 sztuk.



5 zespółów.

47 sztuk.

O. Z. M. W. Maków.



Kół 6 biorących udział w pracy konkursowej.



8 zespółów.

61 sztuk.



2 zespół.

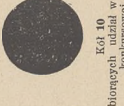
13 sztuk.



4 zespół.

37 sztuk.

O. Z. M. W. Pułtusk.

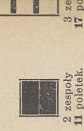


Kół 10 biorących udział w pracy konkursowej.



9 zespółów.

76 sztuk.



9 zespół.

11 sztuk.

O. Z. M. W. Warszawa.



Kół 8 biorących udział w pracy konkursowej.



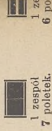
7 zespółów.

45 sztuk.



3 zespół.

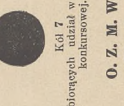
25 sztuk.



1 zespół.

7 sztuk.

O. Z. M. W. Sierpe.



Kół 7 biorących udział w pracy konkursowej.



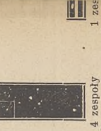
5 zespółów.

33 sztuk.



2 zespół.

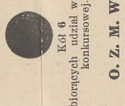
15 sztuk.



4 zespół.

25 sztuk.

O. Z. M. W. Płock.



Kół 6 biorących udział w pracy konkursowej.



5 zespółów.

42 sztuk.



1 zespół.

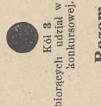
5 sztuk.



1 zespół.

6 sztuk.

O. Z. M. W. Mińsk Mazowiecki



Kół 3 biorących udział w pracy konkursowej.



2 zespół.

15 sztuk.



3 zespół.

18 sztuk.



2 zespół.

12 sztuk.

Razem Powiatów 11 Kół 110.

Prosiąt 115 zespółów 943 sztuk.

Kur 48 zespół. 325 sztuk. 36 251 124 gniazda

liśmy konkursy t. W. w Warszawie

Kukurydzy. Kapusty. Cebuli. Pomidorów. Ogrodów. Innych.



7 zespół.

7 sztuk.

1 zespół.

6 sztuk.



Razem 56 zespół. 419 sztuk.



6 zespółów.

40 sztuk.

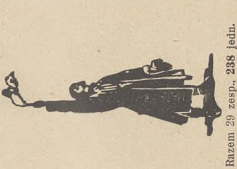


6 zespółów.

45 sztuk.



Razem 47 zespół. 344 sztuk.



Razem 29 zespół. 238 sztuk.



Razem 25 zespół. 106 sztuk.



3 zespół.

21 sztuk.

Razem 25 zespół. 206 sztuk.



1 zespół.

5 sztuk.



1 zespół.

9 sztuk.



2 zespół.

14 sztuk.



1 zespół.

6 sztuk.



5 zespółów.

47 sztuk.



Razem 21 zespół. 166 sztuk.



2 zespół.

13 sztuk.



Razem 18 zespół. 124 sztuk.



1 zespół.

6 sztuk.



1 zespół.

7 sztuk.



2 zespół.

12 sztuk.



1 zespół.

9 sztuk.

Razem 13 zespół. 91 sztuk.



Razem 13 zespół. 89 sztuk.



2 zespół.

12 sztuk.



Razem 6 zespół. 42 sztuk.

5 zespół. 32 sztuk. 281 zespółów 2075 jednostek.

Następnie pełnią uczucia, prosto i śmiało
w imieniu Młodej Wsi przemówiła Prządow-
nica kol. Henia Karczmarczykówna z Gąsawa:

Idziem do Ciebie Ojcie o chotnie,
Hen z całej Polski, prosto od żniwa,
Zboża w wieńcu błyszcza się złotnie
Jest tam plon wszystek, w niczem nie
[zbywa.

Nie brak nikogo z polskiego ludu,
Wszyscy obchodzą to święto trudu
Radośnie, sercem, chociaż jest bieda
Oj! bo nie wszędzie wdzięczna jest gleba.

Ale my młodzi nie narzekamy,
Bo w lepsze jutro wszyscy wierzymy,
Z pogodą ducha napręd idziemy,
I to, co chcemy, to zdobędziemy.

A chcemy zgody w polskiej krainie,
Szczerej miłości, nie sfalszowanej,
Byśmy se żyli, jako w rodzinie,
Której Ty będziesz Ojcem kochanym.

Oj, żyj nam Ojcie, żyj długie lata,
Miej dużo pociech i radości duszy,
Niech dobro z pięknem stale się spleta,
O to prosimy Boga,—On nas usłysz.

Po wygłoszeniu powinszowania Prządow-
nica zdjęła ze swej głowy wianek i włożyła
na skronie Pana Prezydenta, a następnie popro-
siła Go do tańca.

Ruszył więc w pierwszą parę Pan Pre-
zydent z Prządownicą. Zaczął się oberek z
przyspiewkami. Prawie że wszystkim „znacz-

niejszym“ mniej lub więcej złośliwie przyspie-
wano.

Niektóre przyspiewki podajemy:

Teraz Panie Prezydencie, Ty Tatusiu nasz
[kochany,
Tak jak dawniej i dziś będzie Prządowica
[prosić w tany.
A zagrajcie nam oberka, niechaj cały świat
[obaczy,
Jak dostojny nasz Gospodarz z Prządownicą
[w tany kroczy;
Oddaliśmy wieniec nasz, Tobie, Gospodarzu
[drogi,
Gospodarz nam tak roztropnie, aby wyżyc
wszyscy mogli.
A w tej Spale już od rana — szumią nam
[sosny, dęby,
Naszą drogą Gospodynię to kochają wszyscy,
[wszędę.
Naszą drogą Gospodynię cenić wszyscy ludzie
[muszą,
Bo dla wszystkich dzieci biednych sprawied-
[liwą jest Matusia.
Hej skakała sikorecka, oj z dębu na olszynę,
Ambasador Francji Larósz ma radosną dzisiaj
[minę,
Ma radosną dzisiaj minę — da i z nami się
[tu cieszy,
Niechże Francja nam, jak dawniej — da z po-
[mocą zawsze spieszy.
Oj, kukały kukawecki—da w sosnowym spal-
[skim lesie,

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI.

DZIEWANNA.

Nietylko u podnóża wyniosłych Tatr, lecz i w najdalszych zakątkach kraju, mówiono
o księciu z Dunajca i o jego szesnastoletniej, wielce urodnej córce, Dziewannie. Jedni podzi-
wiali bogactwo, drudzy dzielność, inni zaś dumę i dzieciństwo księcia. Wszyscy jednak za-
chwyli się zawsze krasą złotowłosej dziewczyny z modrzewiowego dworzyszca.

Po odpustach i gwarnych jarmarkach, śpiewano długie, bardzo długie pieśni o Dzie-
wannie i jej stu zalotnikach, co to dniem i nocą szturmowali do bram zamkowych, żli i po-
ważnieni z zazdrości. Gdy ona tymczasem—odrzućwszy serca najprzedniejszych rycerzy—cze-
kała na przyjsie tego, co widniał na starym, rodowym ryngrafie: mocny, jak dąb stuletni,
w stal i żelazo zakuty i taki jasny, niby ten święty Jerzy na poczerńiałym obrazie, zawie-
szonym w alkowie.

Bajano, że dniami całymi błądziła po niedostępnych, górskich ścieżynach, po lasach,
grotach i ostępach, szukając i wypatrując kogoś w oddali. Nieraz wdzierając się na podchmur-
ne szczyty, na strome, granitowe skały, cyple i ośnieżone iglice, by stamtąd patrzeć doli
na siną, zamglawioną ziemię, pociętą szachownicą pól, zasianych różnobarwnem zbożem.
Kochała bowiem furkot wichru i ciszę zapomnianych ustroni, spokój osłonecznionych połonin
i woń żywicznego igliwia, rozprażonego upałem.

Skacząc po śliskich, omszonych złomach, zrywała kwiaty, plotła wieńce, albo też
nuciła półgłosem swą ulubioną, zbojnicką piosenkę o dzielnym Zwyrtałe i jego dwunastu
towarzyszach. A obok brzęczały dzwoneczki białych owiec, zaścilaających śnieżycą wełny

Z Ameryki niech pan Devey pożyczkę nam
[wnet przyniesie.
A pan Devey życzy dobrze usuwa stan nasz
[niski,
By popierać przemysł Polski, tylko swoje per-
[kaliki.
Pan Górecki, co to w armji tak sprytnie gospo-
[darował,
Teraz w Banku gospodarzy — da bo dobrze
[praktykował,
Niech nam dobrze w Banku rządzi: niech kark
[skręci kryzys stary,
Niech się stara pan Górecki o pożyczkę i do-
[lary.
A minister Pan Składkowski wszystko czyści,
[wszystko bieli,
Jednak to zbyt powierzchowne, na raz tylko
[od niedzieli.
Urzędy nam poczyścić, każdy starosta się
[boi,
Kiedy wspomni Składkowskiego, to na bacz-
[ność zaraz stoi.
Zagraniczny Pan Minister niech potrząśnie
[głową swoją,
Niemcy cicho niech warują i Litwini niech
[nie broją.
A ministra od kolei wszyscy w Polsce, dobrze
[znają,
Na kongresach jazdy bywa, a koleje się
[spóźniają,
Jak tak dalej pozostanie, to kolej nam chyba
[stanie,

Bo żydowskie samochody wozić będą lepiej,
[taniej.
Pan Minister od rolnictwa niechaj trochę się
[potrudzi:
Aby ceny poszły w górę i wspomogły wiej-
[skich ludzi
Bo okropnie teraz na wsi wszystkich ludzi
[gnębi nędza,
Gdzieś na saksy i za morza — szukać chleba
[nas wypędza.
Pan Minister Oświecenia, kłopot jego wszyscy
[znamy,
Bo się wszyscy uczyć chcemy, a tu szkół tak
[mało mamy.
Niechże szkoły nam buduje i oświatę szerzy
[wszędzie,
Korzyść będziemy mieli wszyscy i dla kraju
[lepiej będzie.
A jakeśmy, oj, do Spały, na Dożynki tu jechali,
To o panu Ropelewskim, oj dobrześmy już
[słyszeli.
Bo kapitan, dobry człowiek i przyjaźnią
[wszystkich darzy,
Niechże za to jak najdłużej nam tu w Spale
[gospodarzy.
A teraz tu śpiewać będzie urodziwa krako-
[wianka,
A w tej Spale wszyscy lubią — księża Bo-
[janka.
Adjutanci Gospodarza — to są ładne i morowe,
Zawrócili naszym dzieuchom swą urodą cał-
[kiem głowę.

zielone hale. Często przystawała przy lichym szałasie z chróstu, chcąc pogawędzić sobie krzywą z zasmolonym juhasem, lub z bacą, królującym wiosną w górach.

Czasem zaś, zamiast biec między skały, schodziła na smutne, nieurodajne niziny, do biednych, wynędzniałych ludzi, co w pocie czoła walczyli o bryłę czarnego chleba, dziesiątkowani przez głód i zarazę. Wstępowała więc do ciemnych, dusznych chałup, gdzie w brudzie i niedostatku rosły błękitnookie dzieci i gdzie Śmierć zbierała codziennie obfite plony. Zazierała do obór i do pustych stodoł, do dusz i myśli człowieka. Wciąż smutna i wciąż złoła. Jednym dawała złoto, drugim klejnoty, a innym znów swe czułe, miłujące serce, byle tylko nasycić głód, oraz otrzeć łzy, co ciekły i ciekły po wysuszonych, pożółkłych policzkach...

Wróciwszy z podgórskich nizin, szła na zamkowe komnaty, za ciężkie stoły, zastawione srebrem, pomiędzy panów, rycerzy i możnych grałów, by zgodnie z wolą ojca, bawić gości słowem, czy też wyblakłym uśmiechem...

A dopiero późną nocą mogła śnić o rycerzu srebrzystym bez skazy, o świętym Jerzym z prastarego ryngrafu, obrońcy biednych, słabych i uciśnionych...

Widziała go przez opar rozkosznej złudy. Jechał właśnie ku niej na mlecznym ogromnym rumaku, piękny, młody i wielki! Na piersiach migotała drogocenna zbroja, a przy boku dzwonił miecz, miecz twardy i niezwykliczony! Złocisty szyszak miał kitą pawisokiego pióropusza... A przez uchylone kraty przybity, spoziierały szare, stalowe oczy, oczy, co niby szpady wierały się w głąb duszy... Stał w strzemiączkach i długo, długo patrzył...

Wówczas Dziewanna przymykała powieki i wsłuchując się w bicie szczęśliwego serca, czekała... Ale do mrocznej izby zamiast rycerza z prastarego ryngrafu, wtaczał się... księżyc! Srebrny, okrągły i tajemniczy...

I tak wlokły się dni smutku i nieukojonej tęsknoty. W poszumie wichru za ścianami

Wieczorem odbył się jeszcze obiad u Pana Prezydenta. Zebrało się z górą 600 gości. W czasie popisów park spalski by obficie iluminowany.

W życiu człowieka mało jest chwil wielkich. Odosobnieni w pracy codziennej czujemy się często sami z własnymi jeno siłami, na nich tylko oprzeć się możemy, je rozwijać i z nimi iść w przyszłość.

Na Dożynkach przekonał się, że jedna z potężnych zbiorowych sił wzmacniających duszę człowieka i narodu jest *Wspólny Gromadski Nastroj*, zrodzony z głębokich przeżyć wewnętrznych.

Milkną w człowieku wszelkie zmysły i ich normalne działanie.

Pod wpływem treści wewnętrznej, z ducha zrodzonej pod naporem sił, dotychczas rzadko odczuwanych, zaciskają się usta, wzrok blaskiem świeci niespotykanym, bystrym, dalszym.

Do takich właśnie chwil należy obiad, którym Gospodarz Rzeczypospolitej przyjmuje Wieś na Dożynkach.

Pomiędzy nami siedział Włodarz. W Dośtojności i Majestacie a taki sam... taki bliski. Nie było żadnych różnic, przedziałów.

Majestat Rzeczypospolitej i Majestat Wsi — to Jedność.

Polska Wsią wielką — to Prawda, która się w Dożynkach w całej pełni przejawia, a która wymaga wiele jeszcze czasu... aby się w ciało przyoblec całkowicie..

A wielkość wsi—to nie tylko kultura zewnętrzna, ale, i to przede wszystkim kultura ducha.

Nie brakło jej wyrazu.

Kończową produkcją muzyczną na dożynkach była właśnie część artystyczna w czasie obiadu u Pana Prezydenta.

Całość bardzo urozmaicona, bo złożyły się na nią zespoły z poszczególnych regionów, utrzymane w odrębnym stylu i wyrazie. Słyszeliśmy więc chóry z pod Krakowa (Raszków) wraz z inscenizacją krakowiaka, z pod Lwowa, Krzemieńca i Lublina (Głusk) z pewną siebie postawą i dość niezłym materiałem głosowym. Największą ich zaletą było przedstawienie słuchaczom swych rodzimych (a nie innych) pieśni, wziętych z codziennych trosk, pracy na roli i zabaw świątecznych.

Podziwialiśmy też pomysłów inscenizowane pieśni legionowe, przez Koło Młodzieży w Dąbrowce (Opoczno) — garstkę niestrudzonych zachów ze swą duchową towarzyszką p. Pośnikówną i prawdziwie dzielnym prezesem A. Goską na czele.

Bardzo oryginalną była ukraińska orkiestra, złożona z mandolin, gitar i basów bałajkowych z Koła Mł. w Derewianem pod Kłewaniem na Wołyniu. Niestrudzony jej kierownik kol. Baranow (nauczyciel w Derewianem), wielki miłośnik muzyki ludowej na Wołyniu, dał się już słyszeć wraz z całą swoją gromadą związkową na Wystawie Wołyńskiej w Łucku i Powszechniej w Poznaniu. Szkoda

dunajckiego dworzyszczu, brzmiał płacz człowieczy, a pośród biesiadnej wrzawy, dzwoniły kopyta wysnionego rumaka. Dokoła zaś panowała nuda i chłodna martwota...

Gdy tymczasem do bram zamkowych szturmowali wciąż liczni zalotnicy, spragnieni szczęścia i czarownego uśmiechu złotowłosej pani. Dniami całymi harcowali na koniach po dziedzińcu, chcąc przypodobać się tej, co tęskniła i tęskniła bez końca za oknami swej panińskiej alkowy. Lecz księżna wciąż milczała...

Tak przyszedł maj, a z nim rój ptaków, kwiatów i owadów rozlicznych. Więc Dziewanna wędrowała jak zwykle po dzikich, niedostępnych ścieżynach, po lasach, halach i górskich wierzchołkach, wstępując po drodze do chałup i nędznych obejść, by nagadać się i wyzalicć dowoli. Raz nawet rozmawiała ze sławnym zbójnikiem Zwyrtałą, co to królowała na tajemniczych wyżach przy pomocy dwunastu towarzyszy.

Zbójnik, ujrzawszy złotowłosą księżnę, odkrył swą kędzierzawą głowę i rzekł coś nieśmiało. Ale słowa porwał zaraz wiatr halny na rozbiekitnione niziny. Dziewanna przeczuła jednak, że mówił o czci, podziwie i bezgranicznej miłości... A kiedy odszedł i roztopił się w siności oddali, wróciła do modrzewiowego dworzyszczu, smutna, smutniejsza, niż zwykle...

W parę dni potem nie wróciła już więcej do rodzinnego dworzyszczu.

Po wsiach i podgórskich miasteczkach, szeptało o porwaniu przez drapieżnych zbójników Zwyrtałą, złotowłosą Dziewanną, opiekunki wszelkiej, chałupniczej biedoty.

Na zamku szlochały dzwony, a po komnatach łkali, żalowali rodzice, nieutuleni w żalu i rozpacz. Nad wieczorem wróciła służba, znużona trudem całodziennych poszukiwań. Zapanaowała cisza. Tu i owdzie bładzili jeszcze po dziedzińcu znudzeni zalotnicy, czasem nadleciał goniec, albo zgryźnięty wrota i zaraz wracała ta sama, śmiertelna martwota. Niedługo, a dwór dunajceki opustoszał zupełnie. Głowy księżęce ubielił szron, gdy ścieżki i drogi zamkowe porosły mchem i trawą.

że takie jednostki nie mogą krzawić kultury muzycznej na szerszym terenie wśród młodzieży wiejskiej i tak pięknie rozniecać ogień sztuki ludowej.

Obyśmy mieli w przyszłości jak najwięcej podobnych pokazów rodzimej muzyki poszczególnych regionów, charakteryzujących sztukę ludową, która jest kulturą, a ta ostatnia potęgą narodów!

W parku spałskim.



Grupa krakowska z muzyką podhalańską.

Na zakończenie przemówił Przewodnik dożynkowy w gwarze podhalańskiej, dziękując Najwyższemu Gaździe za tak miłe i serdeczne przyjęcie.

Pan Prezydent odprowadzony przy dźwię-

kach hymnu narodowego, granego przez muzykę z Białego Dunajca, odjechał do pałacu. Reszta zaś uczestników bawiła się do późna w noc.

Powoli rozjeżdżali się spalszy goście.

Wzmógł się ruch przy namiotach i na drogach.

Coraz jakaś grupa, żegnana serdecznie przez współuczestników odjeżdżała. Część Mazowieckiej grupy z Uniwersytetu Ludowego w Postoliskach oraz ze wsi okolicznych pod kierownictwem kol. Kaskowej, wyjechała wcześniej. Miarowy ruch pociągu i uderzenia kół ukołysały zmęczoną gromadę.

Słońce, które jeszcze pokazało się, zdołało jeszcze rozproszyć chmury, zawisło jeszcze na horyzoncie, aby wkrótce skryć się zupełnie. Cała zachodnia strona czerwieniła się, jak łuna podczas olbrzymiego pożaru.

Niekiedy muskał czerwonawy promyk twarze siedzących w wagonie, jakgdyby chciał przeprosić za tak długą nieobecność, łagodził te młode i zdrowe oblicza, wreszcie znikł zupełnie.

Z lasów wysuwał się przyczajony zmrok i szedł, skradając się przez pola, ufny w zwycięstwo nad światłem. Płactwo, szykujące się do snu, śpiewało pieśni wieczorne, dziękując Stwórcy za cały dzień. Drzewa, jakgdyby tylko czekały na rozpoczęcie się godziny modlitwy, zaczęły poruszać liśćmi, z pół zaś zdało się słyhać cichy, radosny szepot, który

Minął rok i drugi. Ludzie zapominali już powoli o złotowłosej Dziewannie, a tylko serce matki trapiło się wciąż jednak. Serce chore i niepocieszone. Sędziwy książę, siedząc na obszernym ganku, spoglądał raz po raz na ośnieżone wierzchołki Tatr, gdzie pogrzebano jego promienne szczęście. Wzdychał. Po zmarszczonych, poźółkłych policzkach toczyły się grube łzy... Lecz w najtajniejszych zakątkach duszy, płonęła nadzieja, niby ogarek dogasającej gromnicy. Wierzył, że Dziewanna żyje i kiedyś wróci do tęsknionego dworzyszca.

I istotnie, w niespełna dwa lata potem, zjawił się na dunajskim zamku, niezwykły goniec. Mówił, że przychodzi z podchmurnych borów, z państwa zbójnika Zwyrtały, od złotowłosej Dziewanny! I z jej to woli ojcom list przynosi. Dwie karty, pisane łzami i krwią serdeczną...

Książę przełamał pieczęć i czytał, czytał, a skoro podniósł wilgotne powieki, gońca już nie było w komnacie. Więc kłasnął w dłonie...

Zaraz nadbiegła służba. Dworzanie, giermki i paze...

Wtedy starzec chwycił swój miecz bojowy, i stojąc na środku izby, zawołał gromkim, donośnym głosem:

— Udercie w dzwony, a na wzgórzach rozpalcie ogniska!... Niech rycerstwo ciągnie na zamek! Wzywa nas bowiem do walki z bandą zbójników, złotowłosa Dziewanna!... Rozgłoście więc wokół po świecie, że któkolwiek pokona drapieżnego Zwyrtałę, tego obdarzę połową swych wielkich, niezmierzonych włości i... sercem ukochanej córki!

Skończył, a niebawem zagrzmiwały rogi, jęknęły mosty, gościńce i ścieżyny. Pod lasem zapłonęły alarmowe stosy. Tu i owdzie migotały w słońcu stalowe pancerze, a na hełmach trzepotały rozchwyane pióropusze, niby śnieżyste, wzburzone grzywy. Po dziedzińcu uwijali się na koniach najprzedniejsi rycerze, zwabieni nadzieją bogactw i tęsknotą sławy.

A nazajutrz, o świcie, wyruszyli nieustraszeni szermierze w pobliskie góry, by zmie-

wzmógłony przez drzewa i śpiew ptaków potężniał, jakiś uroczysty i niepojęty. Cała natura rozśpiewała się w dziękczynieniu.

Drzewa szemrzą, woda pluszcze,
Cichy szept przez niwy leci
Rośnie, wzmagą. Ptaszat tłuszcze,
Jako jedne Stwórcy dzieci
Śpiewają pieśni dziękczynne.

Wieczornej to modlitwy czas!
Skrzydlate pieśni niewinne
Powiększa je swym szumem las
I pierś rośnie, potężnieje,
Dołącza się modlitwa pól.

Ciepły wietrzyk lekko wieje
Niosąc dzięki łąk i ról.

Świat jest cały rozśpiewany,
Harmonijne niosąc pienia,
W swoim Ojcu rozkochany

Składa mu hołd uwielbienia
Uroczysty, niepojęty.
Śpiew miłości przepotężnej,
Przestwórz cały wniebowzięty,
Jak w ekstazie niedosiężnej.

— — — — —
Zwolna spokój znów zasiada,
Płactwo zbiega do swych gniazd.
Cichnie, milknie drzew gromada.

Wiesław Jakubczyk.

Myśl, która pozwala człowiekowi widzieć te rzeczy, które będzierobit jutro i pojutrze, znamionuje ludzi pożytecznych, śmiałych i zdecydowanych.

Zdolność widzenia rzeczy jutra i dalszej przyszłości jest cechą genialnych teoretyków.

Natomiast umiejętność budowania całej przyszłości od dziś do jutra a od jutra do pojutrze i tak stale w ciągu całego życia w myśl programowych wytycznych winna stać się udziałem Młodzieży Wiejskiej, przygotowującej się systematycznie i wytrwale do tych wielkich zagadnień, które ją czekają na poszczególnych odcinkach wewnętrznego życia i pracy Rzeczypospolitej.

ryć się oko w oko z okrutnym Zwyrtałą, co to przez długie, długie lata wespół z orłami hetmanil na ubielonych, tatrzańskich szczytach...

Żaś w dunajcekiem dworzyszczu czekano tydzień, dwa, trzy, a kiedy już minął miesiąc i nikt jeszcze z wyprawy nie wracał, zaczęto się niepokoić niezwykle. Wysłano nawet kilku pacholików, lecz i ci przepadli bez wieści. Wkrótce poszli inni, ale tych znowu zmiotła rozszała lawina na dno granitowej przepaści.

Wtedy strach zmroził rycerskie serca. Więc chociaż zboląły książę prosił, obiecywał nikt nie odważył się ruszyć w góry. Tylko oczy wciąż patrzyły na zakurzone tatrzańskie goscinie...

Aż kiedyś... krzyknęły na basztach rogi, zajęczały kopyta i na opustoszały, smutny dziedzienniec, wpadł rycerz niezwykle. Siedział na mleczno-białym, ognistym rumaku, mocny, rozrosły i wspaniały! Cudna, złocista zbroja, lśniła tęczą najdroższych klejnotów, a hełm jarzył się mrowiem brylantowych gwiazd. U boku zwiślał miecz, obryzany kropkami rubinów, granatów i koralu, zaś w rękę tkwiła długa, migotliwa kopja, niby strzelisty promień słońca. Twarzy nie było widać z poza krat opuszczonej przyłbicy. Tylko po przez otwory szyszaka, patrzyły ciemne, przenikliwe oczy.

Jadąc powoli, truchtem, zatrzymał się pod oknami książęcych komnat i, pochyliwszy kopję na znak pozdrowienia, czekał. Piękny, tajemniczy i niemy.

Tymczasem na dziedzińcu gromadziła się służba. Od ust do ust leciały szepty, domysły i różnorodne pytania. Wszystkie oczy płonęły ciekawością i gorącym podziwem. Wkońcu ukazał się książę. Siwy, schylony i zgrybiały.

Tłum zafalał, zaszmrał, ale zaraz zamilkł pod dotknięciem czarnych, niezwyklej żrenie przybysza. Zapanowała cisza.

NA MARGINESIE DZISIEJSZEGO ODCINKA.

Przerwaliśmy na pewien czas drukować „Janka — Syna Wsi” — nie przyszedł jeszcze bowiem czas w całej pełni na to, co w nim dzieje.

Duch Janków kształtuje się, pełnieje, kryształizuje i mocy wewnętrznej nabiera.

Przechodzi OKRES PRZYGOTOWAWCZY.

Z „Dziewanną” przerzucamy swą myśl w nową krainę, na którą nikt dyskretnie nie zwracał uwagi.

Kol. Józef Kłossowski wprowadza nas w nowy świat — świat legend, klechd, podań — niesionych z ust do ust, od chaty do chaty, ze wsi do wsi, pędzonych wewnętrzną wielkością, czarem swej treści, zalotnością formy, pięknością i powabem nastroju.

Nikt nie zwracał w ten wszystkim na jedną z najbardziej znamienitych cech uwagi — na wielkość duchu ludowego w tych pieśniach przeżytych wewnętrznych zawartych.

Bo każdy, kto tworzył podanie, klechdę czy baśń lub opowiadał je sąsiadowi swemu, przeżywał głęboko to wszystko, co mówił, wielkości i mocy dodawał. Śpiew to był jego ducha, rwącego wiesz wszelakie a do wielkości zmierzającego, na błonia szerokie i w lasy... na góry wyrzynał się z dolin... na góry...

Tkwi to już w duszy narodu, by wnieść się jak orzeł nasz biały, hen, by z góry patrzeć na ziemię i bystreń objąć ją okiem.

Niemasz w podaniach ludowych wybitniejszej cechy nad WIELKOŚĆ.

Lecz każda wielkość ma swoją głębię, gdzie płonie zarzewie tej mocy przepięknej i hartu

ducha i siły fatalnej w nieskazitelną szatę przybranej.

W klechdach ludowych ogień ten pali się płomieniem niezwykłym.

Gdy wsłuchujemy się w słowa, czucia i myśli o imych wypowiedziane, rodzą się jakieś twarde, nieublagane bytania: „Kiedyś to w Tobie Polska Wsi rycerski duch, przybrany w czynów stał się zrodzić?”

Kiedyś uderzysz w tarczę swej mocy duchowej?

Kiedyś to przodowniczy ruch młodzieży wiejskiej na wyżyny narodowego bytu się wzniesiesz i prawo obywatelstwa uzyskasz?

Kiedyś?

Czemu celowo zamulane zostają czyste źródła Twego rozwoju Młoda Wsi?

Czemuż tyle szumowin, — odpadków pokolenia niewoli — brudzi czystość Twego ruchu, niepokalaną hasel, świętość Twych celów i dróg rozwoju?

Dlaczego tak straszne są skutki niewoli i pogo są ludzie, którzy w ducha naszej pracy wciąż sztylet wypychają z szyderczym uśmiechem na ustach... „niech krwawi”...

Lecz walka słów i autorytetów na słowach opartych skończyła się dla naszej gromady.

My idziem w życie z jasnym czołem orli wskrzesić lot narodu.

Duch Młodej Wsi już krwawić nie może, bo źródła życia tak silnem biją tętnem, iż wszelkie rany zagoją natychmiast.

R. Tyczyński,

W Polsce ludzie żyją i pracują w szatach nie na miarę duchowych przeżyć stworzonych ale na miarę „opinii”.

Niewolno więc przodowniczemu ruchowi młodzieży wiejskiej ani zalać się pod ciężarem „opinii” ani osłabić działania sił wewnętrznych.

Chodząc w łachmanach opinii prawdę czystą w sumieniu odnajdziesz, bo ona tam, w głębi człowieczego i społecznego bytu rodzi się stale i wciąż, w czasie wędrówki życiowej.

Nie można zapominać i o tem, że w Polsce tylko żebrak może się prawdy od innych dowiedzieć.

Wolność i samodzielność młodzieży wiejskiej, jak również i całego Narodu opiera się nie na deklamacji, ale na zgodnym współdziałaniu w pracy twórczej, płynącej ze wspólnych źródeł rozwoju.

WYCHOWANIE ROLNICZE.

To—co najważniejsze.

Najbardziej wartościową cechą konkursisty jest wytrwałość.

Na nie się nie zda pobyt na kursie, zapal, zamięłowanie, o ile nie będą one poparte wytrwałym wysiłkiem. Silna wola doprowadzenia do końca rozpoczętej pracy nie może zalać się.

I obecnie w pracy konkursowej przeżywamy ten moment, kiedy, jak na młynku, blisko opada dobre ziarno, a odlatuje na bok posład. Posład — to ci, którzy zamieszaali się w szeregi pracy związkowej i teraz odpadają.

Każdy z konkursistów winien mieć ambicję pozostania w szeregach i ambicję tę przelewać na innych, słabszych.

Dobrym konkursistą jest ten, który rozumie wysiłek zbiorowy zespołu i umie zachęcić współtowarzyszy do pracy, a gdy zajdzie potrzeba, pomoże im.

Ambicja konkursistów winno być, aby cały oddziałek, jakim jest zespół, doszedł do mety, chyba że wraża kula wyrwie kogoś z szeregów. Padnie np. prosiak, to wtenczas zwrócić szeregi i mocniejszą walkę wypowiedzieć zarazie.

Są gorsze wypadki, które nazwiemy dezercją, to "znaczy konkursista ucieka z pola walki, osłabia szeregi walczących z ciemnotą. Być dezertorem—to jest samo, co być jednostką bezwartościową, być szkodnikiem organizacji.

A jeszcze jeden typ dość pospolicie — to maruderzy.

Spotkać można takich w każdej pracy, ale najniebezpieczniejsi są oni w konkursach.

Maruder — to konkursista idący na szarym końcu. Gdy się na niego patrzy, chciałoby mu się powiedzieć: „Kolego kochany, trochę prędzej, bo przyjdiesz na metę mocno za późno”.

W konkursach musi być tempo. Metoda konkursowa ma cechy zawodów, tu trzeba chcieć być pierwszym i dlatego typ marudera dowodzi niezrozumienia pracy konkursowej.

W pracy konkursowej, jak w każdej pracy, a specjalnie pracy rolnika, napotyka się szereg przeszkód, a niektóre mało zależne od konkursisty — susza, choroba, szkodniki, długotrwałe deszcze, mogą obniżyć wynik, wyrwać z rąk zwycięstwo, ale to wszystko nie zniechęci świadomiego uczestnika.

Nie wszyscy mogą być pierwszymi.

Zaszczytnym jest drugie czy trzecie miej-

sce. A nawet jeszcze na dalszym miejscu doprowadzenie pracy do końca jest spełnieniem obowiązku organizacyjnego i przy solidnej pracy krokiem naprzód w zdobywaniu wiedzy i wyrabianiu charakteru.

Solidna praca — to jedna z cech siewcy i wszyscy, którzy noszą to zaszczytne miano, winni o tem pamiętać.

Przeciwdziałać dezercji — przyspieszyć marsz powolnych — kroczyć wytrwale zespołowo do celu — to jest to, co najważniejsze.

— Jur —

Wycieczki.

Upłynęło już więcej niż połowa tegorocznej pracy Przysposobienia Rolniczego.

Dla tych, którzy uczciwie spełniają swe obowiązki, jest to pociecha, że bliżej już do końca i rychlej otrzyma się społeczną ocenę swych wysiłków i świadectwo, w jakim stopniu ruch konkursowy rozwinął nas, rozszerzył nasze poglądy, rozbudził nowe myśli i nowe dążenia.

W tym właśnie czasie sytuacja na terenie konkursowym w Kołach Młodzieży Wiejskiej przedstawia się w ten sposób, że wszędzie poziom akcji osiągnął już swą możliwą, najwyższą granicę.

Zdawałoby się, że można już spokojnie założyć ręce, bo nic nowego w pracy konkursowej niema już do zdobycia.

Tymczasem nie!

Przyjrzyjmy się życiu, a zaobserwujemy fakt, że niema dwóch jednakowych ludzi, lecz co człowiek, to inna twarz, to inna dusza, to inny rozum, to inny sposób mówienia i inne wykonanie jednych i tych samych rzeczy.

Nam chodzi głównie o to ostatnie, o SPOSÓB WYKONANIA, bo to nas, jako wykonawców głównie musi obchodzić.

Jasne jest, że oprócz doświadczenia własnego, broszury konkursowej i rady instruktora mamy jeszcze jedną rzecz ważną do wykorzystania — DOŚWIADCZENIA INNYCH.

Trzeba się tylko ruszyć z miejsca same-mu, lepiej jednak całym zespołem iść i patrzeć, jak inni wykonywują swe konkursowe prace, w jaki sposób piszą, jak rachują, skwapliwie uczyć się tego, czego samemu się zrobić nie umiało.

Taka gromadka wycieczka po zespole ma bardzo ważne znaczenie, zwłaszcza tam, gdzie Okręgi mają słabą pomoc instruktora i Koła

w znacznej mierze muszą liczyć na własne siły.

Sami jedziemy zdobywać WIEDZĘ, poznawać inne okolice naszej ziemi, inne kraje, inne obyczaje.

Ruszymy się więc dalej, by skorzystać z rady człowieka, który zna wszystkie konkursowe Koła i jazda gdzieś dalej w świat do takiego miejsca, które nam przykładem poświęci.

Pojedziemy sobie w którąś niedzielę jedni w drabiniastych wozach, inni rowerami, całą gromadą, całym Kołem, z ochotą, ze śpiewaniem, śmiechem i radością, poznamy swe dalsze koleżeństwo w ich własnych chatkach, zadzierzgniemy serdeczniejsze węzły przyjaźni i podchwycimy ich metody pracy konkursowej.

W zeszłym roku weszły takie wycieczki trochę w modę, lecz w tym nie o nich nie słychać.

Określi niech postarają się zorganizować kilka wycieczek do wzorowych zespołów konkursowych i wzorowych wsi, czy gospodarstw, do szkół, instytutów, czy zakładów doświadczalnych.

Ruszymy się więc pospołu z wycieczkami w świat bliższy i dalszy szukać źródeł rozwoju pracy i postępu młodej naszej społeczności wiejskiej.

Niech idzie ten głos-wezwanie po całej naszej gromadzie. *Kaz. Jędrzejewski.*

Znaczenie organizacji

Prawda, że już dzisiaj wieś organizuje się na terenie całej Polski.

Znaczenie organizacji coraz więcej uwidacznia się, bo ludność wsi coraz więcej interesująca zagadnienia kulturalno-oświatowe i gospodarcze.

Sprawami zaś organizacyjnymi najbardziej zajmuje się młodzież, bo ona najliczniej wstępuje w szeregi organizacji i przez prowadzenie konkursów rolnych i urządzanie kursów kulturalno - oświatowych i różnych widowisk, najczęściej nadaje żywotność organizacjom.

Ale dużo jest i takiej młodzieży, która nie docenia znaczenia organizacji i są także takie wioski, gdzie żadnej organizacji nie ma.

A najwięcej takich wiosek jest w okolicy Zakopanego. Miałem sposobność zauważyć to w czasie odbycia ćwiczeń wojskowych.

Dlatego wieś zakopiańska stoi na bardzo niskim poziomie pod względem kulturalno-oświatowym, jak i gospodarczym.

Ludność wsi zakopiańskiej żyje bardzo ubogo, bo bardzo małe korzyści ze swej gleby osiąga, gdyż uprawa jest bardzo marna, siew zbyt gęsty, ziemniaki sadzą co 40 centymetrów rządkiem od rzędka, a w rzędku 10 centymetrów,

buraki co 16 centm. i gęściej, a w rzędku to jeden na drugim. Radelek i pogłębiaczy zupełnie nie używają, tylko po przyporywce omotyckują cokolwiek i już tak rosną pod opieką Boską aż do zbioru.

Młodzież zakopiańska jest nawpół martwa, bo nie ma jakiegoś szlachetnego celu, do którego dążyłaby.

Wolny czas najczęściej spędza w karczmie.

W każdej wsi jest ich jedna albo dwie, najczęściej utrzymywanych przez żydów.

A domu ludowego nie ma ani jednego i o budowie nie myślą. Człowieka idei, posiadającego jakiś określony cel przed sobą nie miałem sposobności spotkać.

Ale zadajmy sobie pytanie, odkąd to w innych miejscowościach wieś rozbudziła się z dawnego stanu martwoty i czemu swój rozwój zawdzięcza. Niedawno to dzieje, bo dopiero w ostatnich latach młodzież zaczęła się żywiej interesować sprawami rozwoju i postępu.

Największą rolę spełniły konkursy rolne prowadzone w Kołach Młodzieży Wiejskiej, bo wtedy najwięcej zainteresowaliśmy organizację, od zaczęcia konkursów rolnych. Ale jednak musimy się przyznać szczerze, że jeszcze dzisiaj mało jest ludzi ideowych, którzy się należą do interesu sprawami organizacji.

Uchwały zapadłe na zebraniach i zjazdach często nie wykonywujemy, choć przecie my sami i decydujemy i uchwalamy.

Nie zdajemy sobie z tego sprawy, że przez niewykonanie własnej uchwały, stawiamy sami siebie na barzo niskim poziomie.

Bo ktoś inny to sobie inaczej o nas nie pomyśli, jak tylko, że jesteśmy tchórzami, że nie mamy cywilnej odwagi, że uchwalamy takie wnioski, które nam nie odpowiadają gdy rozejdziemy się to wykonać nie chcemy.

Jednakże zachodzi i teraz pytanie dlaczego my tak sobie wszystko lekceważymy?

Jest na to odpowiedź prosta.

Dlatego, że stajemy się trochę za leniwi i nam się przedstawia, że my dużo robimy dla drugich, a dla nas ktoś nic nie robi.

Koleżanki i Koledzy!

Wejrzymy głębiej sami w siebie, a wten czas napewno poznamy się i przyznamy do winy, że jesteśmy pasorczytami ludzkiej pracy, a twórczymi nie jesteśmy.

Wykorześmy z siebie wszystkie złe skłonności lenistwa, samolubstwa, a stańmy się więcej uspołecznieni, to i nie będziemy widzieć zła w drugich.

Zło w drugich tylko ten widzi, kto jest bierny, i jeżeli będziemy szukać błędów również i w sobie a nie w drugich, w takim razie napewno zakwitnie pomiędzy nami: miłość zgoda i dobrobyt. *Edw. Michta.*

Z czym rozpoczęliśmy pracę na terenie Woj. Zw. Mł. Wiejsk. w Warszawie w r. b.

Jednym z najważniejszych działów pracy w Związku Mł. W. jest akcja Przysposobienia Rolniczego.

Doceniając podniesienie dobrobytu i kulturalnego poziomu gospodarczego wsi przez konkursy rolne, wzięliśmy się na powiatach zorganizowanych do tej akcji z wielkim nakładem pracy.

Poniżej zamieszczona tabelka odzwierciedla doskonale rozwój ilościowy i jakościowy konkursów. Tabela ta mówi nam nie tylko o ilościowym rozwoju, ale odzwierciedla nam warunki i metody, potrzebne do dobrego przeprowadzenia akcji w dziedzinie przysposobienia rolniczego.

W krótkim przeto zarysie podam wyясnienia warunków i metod pracy w poszczególnych powiatach.

Jednym z podstawowych czynników dobre przeprowadzonej akcji konkursowej jest równomierność rozwoju czynnika organizacyjnego i samej akcji konkursowej.

Mniemania niektórych organizacji i ludzi, że wystarczy potworzyć zespoły z ludzi zupełnie przygodnych, bez wyrobienia organizacyjnego, zrozumienia potrzeby oświaty, poczucia odpowiedzialności za wykonanie wziętych na siebie obowiązków, rozwiąza zagadnienie akcji przysposobienia rolniczego, jest nie tylko mylne, ale nader szkodliwe dla samej pracy.

Czynniki przeto miarodajne i fachowe powinny się zainteresować i dopilnować, by akcja konkursowa, (jak to dotąd robią niektóre organizacje) nie była drogą do zdobycia sobie narybku dla swej organizacji i pieniędzy, przez wystawianie papierowe ogromne ilości zespołów (Patronaty), ale by konkursy były szkołą szerzenia oświaty rolniczej tak, by niejednemu mogły zastąpić szkołę rolniczą i dać to minimum wiedzy fachowej do samodzielnego i racjonalnego prowadzenia własnego gospodarstwa.

Na czynnik ten, jak to widać z powyższej tabelki, zwracaliśmy wielką uwagę, gdyż chcemy być zgodni z etyką pracy społecznej.

Pod względem organizacyjnym na pierwszy plan wysuwają się powiaty: Sochaczew, Kutno, na tych powiatach od dłuższego czasu pracują instruktorzy Związku Mł. W. całe grono ludzi bezpośrednio oddanych rozwojowemu wsi, nie też dziwnego, że akcja konkursowa jest dobrze rozbudowana ilościowo

wo i jakościowo, oraz można się spodziewać rezultatów.

Jak widać brak jest tego „rozstrzelania” tematów i równomiernie mniej więcej tematy są rozdzielone; wskazuje to, że młodzież nie kierowała się chęcią zysku, otrzymania kredytu (czem zachęcali Wici na powiecie Radzyńskim), ale chęcią zdobycia wiedzy rolniczej i przygotowania się do samodzielnego prowadzenia gospodarstwa. W powiatach jak Pułtusk, Płock, Gostynin, Sierpe, pomimo iż mamy należyty stan organizacyjny, jak również fachowy, co daje nam gwarancję przeprowadzenia pracy, akcji konkursowej, jednak nie rozbudowaliśmy. Okręgi te organizacyjnie są młode i sama młodzież nie jest jeszcze dostatecznie przygotowana.

W tabeli tej rzuci się w oczy Mińsk-Mazowiecki, gdzie do konkursów przystąpiło zaledwie 3 Koła, dając 6 zespołów.

Znajdą się może ludzie lub organizacje i wykorzystają to, tłumacząc sobie tem, że ilościowo organizacyjnie stoimy tam bardzo słabo.

Na to odpowiemy im, że pomimo iż mamy 16-cie Kół i życzliwą bardzo pomoc i współpracę O. T. O. i K. R., to przeprowadzamy tylko konkursy w tych Kołach, które nam dają gwarancję wykonania pracy, by Koła pozostałe na rok przyszły brały wzór i przykład.

Drugim czynnikiem warunkującym dobre przeprowadzenie konkursów jest zapewniona opieka fachowa nad zorganizowanymi zespołami.

W pracach tych młodzież winna się spotykać ze zrozumieniem i pomocą organizacji rolniczej i fachowców, oraz ze ścisłą współpracą instruktorów młodzieży i organizacji rolniczej.

Praca konkursowa **NIE MOŻE POLEGAC NA ROZBUDZENIU GŁODU i POTRZEBY WIEDZY ROLNICZEJ**, ale ten głód musi być zaspokojony przez książkę i fachowców, którzyby stale udzielali wskazówek i rad, oraz rozwiązywali wszelkie nasuwające się w pracy wątpliwości.

Przytoczę jednak fakt, jaki miał miejsce na pewnej z konferencji kierowników przysposobienia rolni zego, na której jeden z instruktorów organizacji młodzieży oświadczył wobec przedstawicieli organizacji rolniczej: „My zrobiliśmy swoje. bo zorganizowaliśmy konkursy (na papierze), czekamy, aż organizacja rolnicza zrobi swoje, rozda materiał, da

opiekę fachową, t. j. rozda materiał i zrobi lustracje i inspekcje.

Powiedzenie to śmiesznem jest dla każdego Związkowca, bo wtedy powiemy, że zrobiliśmy swoje, gdy doprowadzimy konkursy rolne do końca i zobaczymy wyniki *SWOJEJ* pracy. Z chwilą, gdy organizacja nie kieruje się solidnością i etyką pracy społecznej, niech się do tej pracy nie bierze i nie zraża i bala-muci młodzieży przez szumne frazesy i obietnanki przy papierowym tworzeniu zespołów.

Organizacja rolnicza bowiem w miarę możliwości daje tę opiekę fachową, bo za stronę fachową konkursów jest odpowiedzialna, tę współpracę i to współżycie obu organizacji trzeba ułożyć na terenie, na poszczególnych powiatach.

W roku obecnym na skutek unifikacji organizacji rolniczych, stosunki organizacyjne jeszcze nie unormowały się, a samo zjednoczenie społeczeństwa wpłynęło opóźniająco na pracę, opieka fachowa nieco szwankuje.

Uwzględniając czynnik fachowy mamy 6

instruktorów, z tego 4 fachowców, 2 organizacyjnych, oraz współpracę i pomoc organizacji rolniczej, co daje nam gwarancję przeprowadzenia akcji konkursowej. Szkoły rolnicze w akcji konkursowej nie pozostają w tyle, ale w dużym stopniu udzielają się organizacji M. W., wychodzą poza mury szkolne z książką i otaczają konkursy opieką.

Na szczególną uwagę zasługują szkoła rolnicza w Mieczysławowie z kol. dyr. Migdała w pow. kutnowskim, oraz szkoła w Goładowie pow. pułuskiego z p. dyr. Muraszką, którzy duszę wkładają w akcję konkursową wśród M. W.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, jako o jednym z warunków dobrze przeprowadzonej akcji konkursowej, finansowanie prac Zw. przez poszczególnie samorządy.

Samorządy muszą bowiem doeniać potrzeby tworzenia etatów instruktorów organizacyjnych, oświatowych i fachowców, którzyby bezpośrednio kierowali rozwojem pracy Związku M. W. Wiejskiej.

Państwowa Szkoła Rolnicza Żeńska w Antowilu.

Rok szkolny rozpoczyna się 15 stycznia 1931 roku, kurs trwa do 15 grudnia 1931 roku.

Szkoła dąży do wychowania dzielnych obywaterek kraju i rozumnych gospodyń. Program nauki obejmuje: naukę gospodarstwa domowego, hodowlę, mleczarstwo, rolnictwo, ogrodnictwo, pszczelnictwo, krój i szycie. Oprócz tego, wykładane są następujące przedmioty: nauka o Polsce współczesnej, język polski, religia, historia, geografia, rachunki, higiena, spółdzielczość.



ZBIÓR MALIN W ANTOWILU.



ANTOWILANKI PRZY PRACY
W BURAKACH.

Wiek uczennicy wymagany jest od lat 17 wzwyż; nauka w szkole jest bezpłatna, opłata za utrzymanie w internacie szkolnym wynosi 40 zł. miesięcznie.

Podania należy składać od 1 sierpnia do 1 grudnia.

Na żądanie Dyrekcja Szkoły udziela szczegółowych informacji.

Adres: pocz: Wilno, Państwowa Szkoła Rolnicza Żeńska w Antowilu.

Praca ta nie musi być jednostronna, gdyż każdego członka należy pobudzić do samodzielnego myślenia, zrozumienia pracy gromadzkiej, potrzeby tworzenia organizacji, potrzeby wiedzy ogólnej i fachowej itd., a jeden człowiek na powiat tege nie robi.

Nie też dziwnego, że na takich powiatach jak Kutno, Sochaczew i innych, które doceniają potrzebę subsydiowania Związku, praca w szybkim tempie posuwa się naprzód i wydaje owoce.

Kończąc te uwagi ogólne, zdajamy sobie

sprawę z braków i niedomagań na poszczególnych powiatach, czysto z winy naszej organizacji, bądź też organizacji rolniczej, czy też samorządu, trudnościami jednak nie zrażamy się.

Mamy bowiem nadzieję, że w roku przyszłym trudności te w miarę możliwości będziemy usuwać tak, by akcję przysposobienia rolniczego postawić na należytych poziomach, a przez to, by wieś starała się w szybkim tempie budowniczym potęgą gospodarczej Państwa.

St. Miechówka.



Echa ze złotu P. W. w Lublinie.

Przybywamy z różnych stron Lubelszczyzny, by się wzajemnie poznać i z prowadzeniem prac w poszczególnych oddziałach, z pokonywaniem trudności i by tak trochę sobie pogwarzyć, dodając wzajemnie ducha do przetrwania początkowych może najcięższych chwil.

Lecz nie tylko to było celem zjechania się Młodzieży Wiejskiej P. W.

Tkwiała tam głębsza myśl, która często przyświeca zorganizowanej młodzieży w różnych jej pomysłach, poczynaniach w jej twórczości, myślą tą była chęć godnego przedstawienia wysiłków wsi w przysposobieniu wojskowym i udowodnienia, że młodzież rozumiała cele i zadania tej organizacji, jak też rozumiała jej doniosłość, znaczenie i rolę, jaką może odegrać w najbliższej przyszłości, a rozumiały, stara się zdobywać potrzebne wiadomości, ćwiczy się, wyrabia *SILĘ* i *SPRAWNOŚĆ*, jak też *HARTUJE DUCHA*, przygotowując się wszechstronnie i zaznajamiając z wojskowością, by tym sposobem rozbudzić w sobie poczucie gotowości do zdecydowanej obrony wolności i samodzielności naszego Państwa. I jak młodzież męska, tak i żeńska nie pozostała w tyle, ale skoro rozumiała swe prawa, nakaz rozwoju i postępu, poczuła się do obowiązku względem państwa i całego społeczeństwa, dając tym sposobem niezbitę dowody, iż bezpieczeństwo kraju leży jej na sercu.

Jeżeli niezbyt łatwo poszło organizowanie się męskiej młodzieży, która przymusowo będzie mieć doczynienia z wojskiem, to z jaką trudnością musiały się spotkać młodzież żeńska, która od wieków nie znała tego „rzemiosła”, wiele z naszego społeczeństwa uważa należenie koleżanek do P. W. za dyshonor dla niej. Ale my na to nie zważamy, gdyż już zerwałyśmy z przesądami, że kobieta powinna pilnować tylko swego gospodarstwa kobiecego t. j. gotowania, szorowania i bawienia, a poważniejsze sprawy nie powinny ją obchodzić. I za ten trud, za te szczere chęci służenia sprawie i zapał żądałyśmy jednego (żądanie dosyć skromne) większego zainteresowania się władz wojskowych oraz rządowych nami, chciałyśmy widzieć przedstawicieli tych władz i ich poważne twarze. Pragnęliśmy, aby wszyscy przekonali się, że to, co w nas rozgorzało, co jest prawdziwe, pewne, trwałe, a nie słomiany ogień, który szybko rozpalą się, a jeszcze szybciej zagasnąć może.

Bo my wierzymy w swe siły i wiarę tę winni mieć wszyscy.

My wiemy, co czynimy i dlaczego.

Niestety, nie było widać tego zainteresowania. Nie było żadnych poważniejszych osobistości w dniu złotu na placu, gdzie się odbywały zawody, prócz sędziów i Zarządu Wojewódzkiego Związku, oraz publiczności miejskiej, która patrzyła na zjawienie się młodzieży wiejskiej, jak na cyrk czy inne zjawisko.

Ppmimo zawodu, jaki spotkał nas, nie zniechęciliśmy się bynajmniej, ani nie ostrygli w nas zapał, który towarzyszy stale w naszej pracy i jest zarzewiem wszelkich poczyną.

Postanawiamy wytrwałość w pracy nad samym sobą.

Zdobywać będziemy potrzebne nam wia-

domości, przekonywać główne czynniki, że to nie jest chwilowy poryw, słomiany ogień, ale **WYTRWAŁY I STAŁY**, bo jest wynikiem przeżyć wewnętrznych.

Wierzmy mocno, że następny będzie trochę w odmiennej, udoskonalonej formie.

Władzia, Sokołowianka.

NA RADACH GROMADZKICH WE WŁODAWIE.

Z Walnego Zjazdu Związku Młodzieży Wiejskiej.

Z prawdziwą przyjemnością przystępuję do skreślenia całokształtu wrażeń, jakie wywarł na widzach i uczestnikach Walny Zjazd Młodzieży wiejskiej powiatu włodawskiego.

Jeśli mówimy i myślimy o tem, że w Niepodległej Polsce wieś polska ma się stać podwaliną państwowości naszej, opoką, na której oprzeć się winna potęga Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — to tegoroczny Walny Zjazd Młodzieży Wiejskiej był jasnym ujęciem tych dążeń, żywym dokumentem, że to, co było chlubną ideą naszych przodków, przybiera realną postać *czynnu*. I z dumą możemy dzisiaj stwierdzić wielką prawdę śmiałych słów jednego z naszych wielkich poetów — Asnyka, który do wizji, mającej zmartwych powstać Ojczyznę, mówił w natchnieniu proroczym:

„... TAKĄ, JAK BYŁAŚ, NIE WSTANIESZ
Z MOGIŁY...”

Lecz nową postać wziąć i nowe siły
I nowych wieków oręż mieć w zapasie“.

Dziś te obrazy, widziane przez niego z dalekiej przeszłości, przyoblekły się w realną, rzeczywistą postać.

OREŻ NOWYCH WIEKÓW — TO KULTURA WSI, a my **MŁODZIEŻ WIEJSKA**, właśnie jesteśmy bojownikami jej szybkiego i śmiałego rozwoju, bo pali się w nas zarzewie odrodzonego ducha i w całym swem wnętrzu czujemy nieubłaganą moc pracy i postępu.

I ostatnio święciliśmy we Włodawie triumfy prac naszych, byliśmy uczestnikami święta gromadnego dźwignia się ku wyżynom — dorocznego Walnego Zjazdu.

Obdżył się w dniu 29 maja b. r.

Młodzież, zjechawszy się tłumnie z całego powiatu, zgromadziła się pod swoim znakiem — sztandarem związkowym i w zwartym ordynku wyruszyła do kościoła, by wspólne modły zanieść do stóp Tego, który pozwolił na odzyskanie wolnej, niepodległej Ojczyzny.

Gdy ksiądz celebrujący sumę uniósł kielich przenajświętszy ku górze, młodzież kornie

schyliwszy głowy śłała modły dziękczynne za wszystkie dobrodziejstwa, z jakich może korzystać dziś w wolnej Polsce, a starców myśli w przeszłość się uniosły, w owe lata niedawne, kiedy to świślał knut, wraży ludowi Podlasia męczeńskiego i nie wolno było modlić się w kościele, a najmniejszy cień myśli o wolności karany był tajgami Sybiru.

Msza się skończyła — opuściliśmy kościół i, ustawivszy się w formne szyki przysliśmy do pomnika Kościuszki, aby temu Ojcu wolności chłopów polskiego złożyć w hołdzie wieńiec, uwiły opaloną ręką prawnuków tych, których Naczelnik wyniósł po raz pierwszy do godności człowieka.

Przemawiał kol. Chrzanowski.

Gorącimi słowami powitał młodzież wiejską w dniu święta jej pracy, poczem w śmiałych, energicznych słowach scharakteryzował rolę młodzieży wsi polskiej w odbudowie Państwa Polskiego, a następnie w pracy nad postawieniem Ojczyzny na **TRWAŁYCH, NIEZACHWIAŁYCH** podstawach.

Śluchaliśmy wszyscy w skupieniu, uważnie, dając tem niezaprzeczony dowód, że słowa rzucane padają głęboko w duszę, że rozumiemy swoją rolę i potrafimy podjąć włożonym na siebie obowiązkom.

Po skończonem przemówieniu młodzież jako też wszyscy uczestnicy Zjazdu udali się do sali, aby rozpocząć obrady — główny punkt programu Walnego Zjazdu.

Koła reprezentowane były przez 180 delegatów. Nadto w Zjeździe wzięło udział 40 osób zaproszonych gości. Prezes Związku Młodzieży Wiejskiej kolega Sakowicz powitał zebranych przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, delegatów Kół oraz obecnych gości, p. czem udzielił kolejno głosu przedstawicielom poszczególnych instytucji. Pierwszy powitał Walny Zjazd imieniem Rządu Starosta powiatu Włodawskiego p. Paweł Cwikliński. Mówił z siłą i energją. W słowach jego przebijano się głębokie ukochanie młodzieży wsi

polskiej, wszechstronne zrozumienie znaczenia jej roli w dziejach państwa i narodu polskiego, a każde słowo padało silne i twarde jak grot, w głosie dźwięczał śpiż, który radością napawał serca słuchaczy, bo rozumiano, że mając takiego przewodnika powiat włodawski nie tylko nie zostanie w tyle, lecz zajmie przodujące stanowisko w pracy ugruntowania wielkiej zdobyczy Polaków w dziejach postępu.

I każdy, kto patrzył na postać mówcy, przyznawał w duchu, że człowiek ten mówi to, co czuje, a to, co powie, bezwzględnie wprowadzi w czyn. Przyjmowaliśmy to wszystko z radością i z wiarą w słowa mówcy, a gdy skończył, posypały się niemiłkające oklaski.

Następnie witał Walny Zjazd Inspektor szkolny p. Władysław Koszyk, podkreślając życiwe ustosunkowanie się władz szkolnych do poczyną i zamierzeń młodzieży wiejskiej. Potem witali Zjazd delegaci Związku Wojewódzkiego Młodzieży Wiejskiej kolega Józef Cizek i kol. Bolesław Kukuryk, poczem kolejno wrzyscy przedstawiciele władz państwowych i samorządowych oraz obecni goście.

Na szczególną uwagę zasługuje przemówienie byłego senatora p. Błyszka, który sam, stawszy swe siły na polu pracy społecznej, potrafił gorąco odczuć pracę społeczną Młodej Wsi i w powitaniu swem dał temu głęboki wyraz.

Po skończonych przemówieniach przystąpiono do obrad.

Program obejmował złożenie sprawozdania z rzeczy dokonanych oraz plan pracy na rok nowy. Po scharakteryzowaniu działalności w ubiegłym roku sprawozdawczym mieliśmy możność zauważyć, że prace te posunęły daleko naprzód wieś polską.

Z krótkiego, treściwego sprawozdania było tętno impulsywnego życia młodzieży, było niezbitym dowodem intensywnego życia młodej wsi i jej szeroko nakreślonych wlotów.

A że nie ikarowe to były loty, wświadczyli o tem w cyfrach przedstawione wyniki. Po omówieniu całokształtu poczyną ubiegłego roku nastąpiła i pół godzina przerwa obiadowa, poczem z nowym zapalem przystąpiono do dalszego ciągu obrad.

Instruktor oświaty pozaszkolnej, kolega Kazimierz Jakubowicz wygłosił głęboki referat na temat: "Teatr Ludowy i jego znaczenie", którego słuchaliśmy z uwagą i ze zrozumieniem.

Następnie instruktor Związku Młodzieży Wiejskiej kol. Kaczor Julian śmiało, energicznie nakreślił plan pracy na przyszłość. Przy referowaniu planu pracy przez mówcę czuć było głęboką siłę prawdy a sposób nakreślenia tego planu dawał niezbitą rekojmnię, że gromada nasza potrafi wszystkie te rzeczy w

nowym roku pracy przeprowadzić. Nowy plan pracy jest daleko szerszy, niż roku ubiegłego. Wyłoniona na temat planu pracy dyskusja wykazała duże wyrobienie umysłowe młodzieży wiejskiej i wysoką kulturę społeczną.

Zabierając licznie głos mówili ze zrozumieniem rzeczy, logicznie, a nawet pod względem stylu niewiele można by im zarzucić. Jest to najoczniejszy dowód, że przyszłościowa ciemnota wsi polskiej ustępuje bezwzględnie przed promieniami słońca-wiedzy.

Na zakończenie Zjazd uchwalił rezolucję, aby złożyć piśmienne podziękowania wszystkim tym, którzy przyczynili się do rozwoju Związku Młodzieży Wiejskiej powiatu włodawskiego. A więc w pierwszym rzędzie postanowiono złożyć podziękowanie p. Staroście powiatu włodawskiego, i Wydziałowi Powiatowemu za moralne i materialne popieranie Związku, kol. Kaczorowi Julianowi za gorliwą pracę instruktorską i wszystkim nauczycielom którzy pracują w Kołach Mł. Wiejskiej Z radością i z głębokim zadowoleniem w sercu opuściliśmy salę obrad, by za chwilę wejść do niej z powrotem i być uczestnikami wielkiego widowiska regionalnego, "Wesela na Podlasiu".

Widowisko to bezwzględnie możemy nazwać koroną Wolnego Zjazdu pod względem artystycznym.

Bo jeśli obrady Walnego Zjazdu były koroną życia praktycznego młodzieży, to widowisko dawało wszystkim uczestnikom obraz duszy młodzieży wiejskiej w dziedzinie artystycznej. Przedstawienia zorganizowane ogromnym nakładem pracy Koła Mł. Wiejsk. w Różance przy współudziale kol. E. Chrzanowskiego było w swej prostocie śliczne i wysoce artystyczne.

Młodzież, biorąca w niem udział, wykazała wiele zdolności artystycznych, a widzowie mieli cudowne wrażenie, że są przypadkowo zaproszonymi gośćmi i widzą prawdziwe wesele chłopskie w chacie ludu Podlasia.

Śmiały się do łez, słysząc typowe podlaskie przyspiewki weselne. Ogólne wrażenie z widowiska było olbrzymie.

Rzadko która sztuka teatralna potrafi tak bardzo zachwycić, jak "Wesele na Podlasiu", a młodzież wiejska zdobywszy się na pokazanie takiego widowiska dała dowód, że w duszy jej tkwią głębokie pierwiastki estetyczne i artystyczne, które umiejętnie wydobyte mogą przysporzyć w dużej mierze dorobek kultury artystycznej całej Polski. Po skończonym widowisku młodzież gremjalnie przeszła do sali Kasy na urzędniczego, aby tradycyjną zabawą "aż do dnia" zakończyć Walny Doroczny Zjazd Młodzieży Wiejskiej pow. Włodawskiego.

Uczestnik.



Wycieczka Sąsiedzkiego Związku Mł. Wiejskiej rejonu Mickuńskiego.

Zdała było widać falującą na wysokości żerdzi, wyrosłej z zieleni kudłatych so sen, niebiesko-zieloną chorągiew.

Aby trafić do niej, wystarczyło przyjść nad staw, koło młyna, od którego droga, wysadzona chorągiewkami, zapraszającymi figlarnym trzepotaniem ku wysokiej chorągwi pokazywała wyraźnie kierunek.

Cudna polana!

Z jednej strony otoczona półkołem małego boru, z drugiej szeroką łąką, której bujne trawy przeżyła falująca, szafirowa rzeczka. Borek szumi, pomrukuje, jak młody niedźwiadek, łąka brzęczy tysiącem pszczoł, trzmieli, bąków i przeróżnych owadów, a na tle tego chóru klekoce z cicha wartka rzeczulka i od czasu do czasu załopoce wysoka chorągiew. Szparki wiatr, zrywa z łąki różnorodną woń kwiatów, które przywiewają tu z silnym zapachem żywicy tworząc cudny aromat. Istny raj!

Śluchajcie! hen gdzieś z za boru z zagór dolatują jakieś głosy — ciche, jak dźwięki, komarów, pszczoł, chrabąszczy... O! o! Głośnieja! już, jak wołania gołębi, hukania sów — o, o zbliżają się, rosną...

Aż wreszcie stworzyła się gromka, wioskowa pieśń, wzbili się ku srebrzystym obłokom i lała się wysoko, szeroko i daleko: po tych pagórkach leśnych, po łąkach zielonych, po tych polach wyłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem...

A za tą pieśnią, równie piękna i silna jak ona, poczęła wypływać liczna, barwna gromada — to młody, bo dopiero 29 czerwca b. r. stworzony Sąsiedzki Związek Młodzieży Wiejskiej rejonu Mickuńskiego. A z drugiej strony, tym na spotkanie, wychodzą kółkownicy z Łożnik i grają marsza, aż las się trzęsie.

To skrzypki jękną cienko, a tęskliwie, że aż za serce cości szczypie, to cymbały wrzasną ostro, a piskliwie, że aż podskoczysz, jakby zimną wodą oblane, to harmonja wypręży zębaty grzbiet i zaklekoce śmiało, a ruchliwie, że aż nogi same od ziemi odskakują — a wodzirej to wrzaśnie, to znów zupełnie przycichnie, ustępując miejsca towarzyskom.

Hej! muzyka nasza wioskowa — słuchać i słuchać i nie umierać!

I zwaryły się dwie gromady w jedną: powitania, śmiechy, hukania...

A potem zabawa: tu trzeciak, tam polka, tu kadryl, tam przepióreczka, tu siatkówka, tam oberek — a wszystko to ze śpiewkami naszymi, a swojskimi, hej!

A nad wszystkimi falowała zielono-niebieska chorągiew nasza.

Naraz muzyka milknie, wszystko cichnie, a wystrzela gromki głos kol. Gospodarza: „słońce zaszło, wycieczkę zamykam“.

Porwało echo te okrutne słowa i jak na złość powtórzyło kilkakrotnie.

Obracamy się wszyscy na zachód — istotnie, już zaszło, pięć godzin jak kwadrans, jak minuta, jak sekunda przeleciały...

I nastąpiły serdeczne, długie, głośnie pożegnania.

Wielka gromada rozpada się na małe rozdzielki, które się oddalają od siebie coraz bardziej. Już na polanie pustka. Głosy z boru: hop, hop, ho ha hej, jak i przeróżne melodje cichną — już tylko dalekie ich echo, już i echo het gdzieś ginie...

I ja idę, dumając o tem, co było, a w uszach mi wciąż gra, gra i gra...

Naraz podnoszę głowę: ot już i biedna, siwa moja chata, a tam na horyzoncie, pośród czarnych, zębatych sylwetek świerków, bieleje nasz kościółek.

Ach, ten kościółek: ileż wspomnień miłych, a niepowrotnych, ileż marzeń rozkosznych, a nieziszczalnych, ileż tęsknot trudnych, a wiecznych...

Aż na pięć godzin zdołałem zapamiętać o wszystkim i być sobą w gromadzie związkowej, radosnej i roześmianej.

l. S.



Zjazd Legionistów w Radomiu.

Życie polityczne w Polsce, wyzwolonej przed 12-tu laty z jarzma niewoli, rozwija się w sposób niezwykle, sięgającej często do wnętrza świadomości narodu, do jego sumienia i uczuć najgłębszych.

Państwo nasze przechodzi niezwykle poważne przekształcenia wewnętrzne we wszystkich dziedzinach pracy i rozwoju.

Widzimy i wyczuwamy rodzący się jeden duch narodu, budzący i organizujący wszystkie siły społeczne Polski Wolnej, idącej po drogach postępu.

Sprzeczności dzisiejsze są jeno zewnętrzne, pozorne.

Czucia bowiem i myśli najistotniejsze nas nie różnią.

Na tem tle odbył się doroczny Zjazd Legionistów w Radomiu w dniu 10 sierpnia.

Pomimo niepogody był niezwykle liczny.

Utrzymany w nastroju koleżeńskim dawnych towarzyszy broni, którzy pierwsi wyruszyli na bój o Polskę Niepodległą, zawierał wiele momentów niezwykle charakterystycznych.

Nastroj beztroski o swoje własne osobiste interesy tych, którzy „na stos rzucili swój życia los”, nigdy bardziej nie wydawał się koniecznością dziejącą jak obecnie.

Idea legionowa zawarta w całkowitem, bezwarunkowym oddaniu się sprawie, na dorocznym zjazdach Legionistów odżywa jakimś niezwykle światłem.

Zjazdy te nie noszą na sobie znamienia jakiegosi oficjalnego wiecu politycznego i nie są jakimś programowym ogniwem akcji politycznej, ale zwykłym żołnierskim spotkaniem ludzi, co krwią są związani z tą ziemią ongiś w niewoli jęczącą, a dziś wolną.

W dziejach dalszego rozwoju Polski ten fakt krwi — stanowi niezmiennie ważny moment.

Chodzi bowiem o to, aby w Polsce wszystko, co się dzieje z głębi ducha naszego płynęło, z najistotniejszych przejawów pracy wewnętrznej, aby to, czem żyjemy, we krwi naszej płynęło i obejmowało całego człowieka. Chodzi o jednolitego Człowieka na wewnątrz i na zewnątrz.

Odrodzenie, jeżeli ma być trwałe i wielkie, ze krwi płynąć musi.

Zmiana Rządu.

Premjer Rządu p. Walery Sławek przedstawił w sobotę dnia 23 b. m. Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej prośbę o dymisję dla całego gabinetu. Pan Prezydent dymisję przyjął i powierzył do czasu powołania nowego Rządu spełnianie swych funkcji dotychczasowemu gabinetowi.

Tegoż dnia odbyła się konferencja ustępującego Premjera z Pierwszym Marszałkiem Polski i Panem Prezydentem Rzeczypospolitej. W decydującej chwili do rozporządzenia Najwyższego Gospodarza Rzeczypospolitej staje Marszałek Piłsudski.

Minister lotnictwa Francji u Marszałka Piłsudskiego.

W niedzielę dnia 3 b. m. przybył samolotem do Wilna p. L. Eynac, minister lotnictwa Francji, by złożyć wizytę p. Marszałkowi Piłsudskiemu.

W czasie audjencji gość francuski zainteresował się historją zwycięstwa polskiego

nad bolszewikami i drogami rozwoju siły wojсковей w Polsce.

Niemcy wobec zachodnich granic Polski.

Członek rządu Niemiec minister Treviranus wygłosił mowę przedwyborczą, w której w bezwzględny sposób zaatakował Traktat Wersalski, dający Polsce dostęp do morza, a tem samem wyjście na szeroki świat, bezpośrednią łączność ze wszystkimi narodami, prowadzenie ożywionego handlu, całkowitą niezależność gospodarczą i polityczną.

Mowa ta jest tylko częścią tych przygotowań, które Niemcy od czasu zakończenia wojny prowadzą przeciw Traktatowi Wersalskiemu i ustawicznie dążą do jego rewizji w kierunku zniesienia naszego dostępu do Bałtyku i zabrania nam Pomorza.

Ta zabórca i rozbiórca polityka Niemiec nie od dziś się poczyna.

Z okazji 500-lecia zgonu W. ks. Witolda odbędą się we wrześniu w Wilnie wielkie uroczystości, w czasie których nastąpi złożenie sarkofagu W. ks. Witolda. Sarkofag ten, wykonany przez prof. Bouzukewicza, umieszczony zostanie we wnęce za wielkim ołtarzem bazyliki Wileńskiej.

Zarząd Szkoły Rolniczej w Teodorówce p. Biłgoraj woj. Lubelskie

zawiadamia, iż w dniu 20-ym października r. b. rozpocznie się nowy kurs dla dziewcząt, córek drobnych rolników.

Szczegóły wysyłamy na żądanie.

ŻEŃSKA SZKOŁA ROLNICZA

w Sitnie, poczta Zamość

Sejmik przyjmuje zapisy na nowy kurs.
Początek roku szkolnego 15 października.
Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Szkoły.

PAMIĘTAJ!

że od dnia 9 września r. b. rozpoczynają się ciągnięcia
V-ej Klasy 21 Polskiej Państwowej Loterii Klasowej i trwać będą
do 14 października r. b.

Wygrane!

350.000 zł.	250.000 zł.
150.000 zł.	100.000 zł.
75.000 zł.	i t. d.

Sejmikowa Ludowa Szkoła Rolnicza imienia KOMENDANTA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO w OKSZOWIE

Dnia 1-go października b. r. Szkoła rozpoczyna IX-ty półtoraroczny kurs rolniczo-ho-
dowlano-ogrodniczo-pszczelniczy o programie nauk zatwierdzonym przez Ministerstwo
Rolnictwa. Zapisy kandydatów przyjmuje oraz udziela szczegółowych informacji
w sprawach przyjęcia Kancelarja Szkoły adresować:

Szkoła Rolnicza w Okszwie, poczta Chełm Lub. przez Sejmik.

ZARZĄD SZKOŁY.

ŻEŃSKA SZKOŁA ROLNICZA W MIROŚLAWICACH poczta ŻYCHLIN, powiat KUTNOWSKI, woj. WARSZAWSKIE.

Rok szkolny rozpoczyna się 4 listopada. Nauka trwa 11 miesięcy. Zadaniem szkoły jest przygotowa-
nie młodych gospodyń do życia gospodarczego i społecznego. Nauka obejmuje: hodowlę bydła,
trzody i drobiu, mleczarstwo, rolnictwo, ogrodnictwo, pszczelnictwo, gotowanie, pieczenie, pranie,
kroj, szycie, haft, tkactwo oraz przedmioty ogólnokształcące (religia, polski, rachunki, historia, ge-
ografia, nanka o Polsce, przyroda, higiena, ratownictwo, weterynaria, prawo, śpiew. **Nauka bez-
płatna.** Koszt utrzymania wynosi 35 zł. miesięcznie. Przez cały czas pobytu w szkole uczennice
mieszkają w internacie pod opieką nauczycielek. Na żądanie szkoły wysyła program i warunki
przyjęcia.

**Kierownictwo Państwowej Szkoły Rolniczej Żeńskiej w Plancie, poczta
Zaprudy st. kol. Kobryń woj. Poleskie** zawiadamia, iż przyjmuje zgłoszenia na
nowy kurs, który rozpocznie się 15 października r. b.

Szczegółowe informacje wysyła się na żądanie.

TREŚĆ NUMERU: — Dożynki u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Na marginesie dzisiejszego odcinka — R. Ty-
czyński. Dziewanna Józef Niodem Kłosowski. Wychowanie Rolnicze. To—co najważniejsze—Jur. Wycieczki Kaz.
Jędrzejewski. Z czem rozpoczęliśmy pracę na terenie W. Z. M. W. w Warszawie—St. Miechówka, Wych. Fizyczne.
Fcha u Złotu P. W. w Lublinie—Władzia. Sokółowianka. — Na Radach Gromadzkich we Włodawie. — Uczestnik.
Z Kół i Związków. Z Polski i Świata.

Ogłoszenia przyjmuje i udziela informacji Administracja Tel. 236-40.

Redaktor: *Romuald Tyczyński*

Wydawca: *Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej.*

Drukarnia „OSTOJA” Warszawa, Tamka 37. Tel. 336.73.